

Jestem trochę
Polakiem, ponieważ
jestem wielojęzyczny

Z Marco Americo Lucchesim, brazylijskim poetą, naukowcem,
eseistą, tłumaczem - rozmawia Aleksandra Ziółkowska-Boehm.



Marco Lucchesi, fot. arch. Aleksandry Ziółkoskiej-Boehm

Pasją Marco Americo Lucchesi jest poezja. Tłumaczył na język portugalski poetów takich jak: Nagib Mahfuz z Egiptu, Umberto Eco i Mario Luzi z Włoch, Paolo Dall' Oglia z Syrii. Lucchesi pięknie promuje poezję polską w Brazylii. Gdy był redaktorem naczelnym „Poesia Sempre”, pisma Biblioteki Narodowej w Rio de Janeiro, w roku 2008 (Poesia Sempre, numer 30, rok 15 / 2008), ukazał się numer specjalny poświęcony właśnie polskiej poezji. Prowadził wykłady z literatury w Niemczech, we Włoszech, Francji. Jego książki zostały przetłumaczone na wiele

języków: od angielskiego po urdu i bangla. W języku polskim w tłumaczeniu Henryka Siewierskiego ukazał się jego tomik zatytułowany 21 wierszy (Tesseractum, 2021).

Aleksandra Ziółkowska-Boehm: Urodził się Pan w 1963 roku w Rio de Janeiro. Jak Pana włoska rodzina pochodząca z Toskanii znalazła się w Brazylii? W jakim języku mówiono w domu?

Marco Americo Lucchesi: Moja rodzina pochodzi z prowincji Lucca, z małego miasteczka Massarosa, położonego między morzem, górami i jeziorem Massacciucoli. Miasteczko to kochał i często odwiedzał Giacomo Puccini. Moi rodzice znali się od dzieciństwa. Tak się złożyło, że podczas II wojny światowej nasze miasteczko zostało wyzwolone przez wojsko brazylijskie i w ten sposób również dalsze dzieje naszej rodziny zostały związane z Brazylią. Przede wszystkim dlatego, że mój ojciec otrzymał propozycję pracy w branży komunikacyjnej. Moja babcia ze strony matki również przybyła do Brazylii. Miał to być pobyt tymczasowy, ale w końcu ich prochy spoczęły na ziemi brazylijskiej. Na ziemi, która jest teraz dla mnie ziemią świętą. To wspomnienie przywołuje wiersz Miłosza: stare kobiety w kościele, ich straconą młodość, ich piękno, ich kruchość! W domu mówiliśmy po włosku, zaś po portugalsku tylko w szkole. Dlatego kiedy mówię po włosku, ludzie od razu rozpoznają mój tokański akcent.

Szkołę i studia (magisterium i doktorat z literatury, habilitacja z historii) kończył Pan w Brazylii. Jak Pan wspomina okres studiów?

Jako skok w świetliste głębiny! Jeszcze przed studiami na uniwersytecie pożerałem książki. Od dwunastego roku życia moi nauczyciele byli dla mnie oknem na świat. Oknem – ale nie przykładem. Czułem się jednakowoż nieraz samotny i starałem się zachować moją niezależność pomiędzy umiarem i belcanto. Historia przemawiała do mnie przez Heraklita, a literatura przez Parmenidesa. I jeden, i drugi byli dla mnie ważni. Nawiasem mówiąc, obecność klasyków, muzyki, pianina, Dantego jest esencją śródziemnomorskiego *joie de vivre*. Do dziś wysoko cenię historię filozofii i nie potrafię obyć się bez perspektywy przeszłego czasu.

Skąd u Pana pasja i zapał do znajomości języków obcych? Czyta Pan i porozumiewa się w językach: portugalskim, włoskim, niemieckim, francuskim, angielskim...

I w jeszcze kilku innych. Być może to kwestia genów: mój dziadek ze strony ojca był poliglotą. Ponieważ jestem wielojęzyczny, to być może jestem także trochę Polakiem. Żartuję – moja znajomość języka polskiego jest tylko pasywna, niemniej podczas spotkania w Stowarzyszeniu Polskich Pisarzy i brazylijskiej Akademii Literatury udało mi się wygłosić krótkie

przemówienie po polsku. Nauka języków obcych to nałóg, którego nie potrafię się pozbyć. Ale teraz już uczę się mniej intensywnie, bo zaangażowałem się w wiele projektów literackich i muzycznych. Być może to wszystko wynika z mojego dwujęzycznego pochodzenia i wychowania, a także z tego, że wyznając miłość, czynię to w dwóch językach. Pewnego razu, odwiedzając więźniów, poznałem Rumuna i mówiliśmy po rumuńsku. Na pożegnanie uściskał mnie serdecznie, bowiem tam, w więzieniu, stał się, jak mówił, sierotą własnego języka. Nigdy nie zapomnę tego spotkania! Słowa potrafią być aniołami lub demonami, zależnie od naszego wyboru.

Jak zaczęła się Pana nauka języka polskiego?

Mój pierwszy kontakt z językiem polskim zawdzięczam znajomym, Józefowi Lutkowi i jego żonie. Byłem bardzo młody, gdy zacząłem uczyć się tego niezwykłego „spotkania” spółgłosek i osobliwego nosowego dźwięku. Dźwięku, który pozwala odkryć, jak starodawny on jest wśród języków słowiańskich. No i oczywiście postać Jana Pawła II, która mi otworzyła inne horyzonty. Nauka rosyjskiego z kolei pomogła mi pogłębić i rozszerzyć słownictwo. Przede wszystkim zostałem oszołomiony wielkością poezji Mickiewicza, Różewicza, Herberta i Miłosza. Szczególnie zaś powieściami i dramaturgią Gombrowicza. Oczywiście również i wielu innych pisarzy, ale wspominam tu tych, którzy zaprowadzili mnie do księgarni w Paryżu. No a

potem był Assimil i moja pierwsza podróż do Krakowa. Jakże pamiętna!

To z wczesnej nauki gry na fortepianie, śpiewu, języków obcych wyniósł Pan tak głębokie i szczególne przygotowanie do „wejścia w dorosłość”?

Języki obce pozwalają zrozumieć świat i umożliwiają opowiedzenie o jego pięknie, jego tajemnicy, nadziei i okrucieństwie. Język jako taki jest filozoficznym sposobem na to, by zrozumieć wszystko, co nieuchwytnie. Jest dla mnie, powiedziałbym, wokalnym tembrem, akcentem, cegłą wieży, której już nie ma. Z tego punktu widzenia *langue i parole* może też być odebrane jako śpiew chóralny. Głosząc takie prawdy, mam na myśli utwory Gombrowicza czy „Wesele”, ale także dzieła Brunona Schulza. Każdy język jest poetyckim systemem samym w sobie. Każdy język zasługuje na swojego poetę. Obecnie tłumaczę tureckiego poetę Yunus Emre ze słownika osmanli.. Zachwycają mnie wspaniałymi, dźwięcznymi głoskami: jak ü, jak polskie ł i nosowy dźwięk ą! Tajemnice orkiestry – dla mnie boskiej.

Do głosek dochodzi muzyka.

Jak wspominałem, to drugi z moich nałogów. Zawsze uwielbiałem grać na pianinie. Nie jestem wirtuozem, ale staram

się grać jak najlepiej i codziennie ćwiczę. Śpiewanie jest również moją wielką pasją. Codziennie śpiewam moje ulubione arie i inne pieśni operowe, które znam na pamięć. To wszystko krąży w moich żyłach. Innym moim przyjacielem obok pianina jest teleskop. BOWIEM: studiuj gwiazdy i pentagram, albo czytaj gwiazdy w pentagramie Cyncerona, muzykę w niebieskich globach. Jednak w rzeczywistości chodzi o sprawy o wiele prostsze... Mój ojciec był bardziej „geometryczny”, a moja mama bardziej „liryczna”. Jakże wielką radość przeżywam wciąż ulokowany pomiędzy – z jednej strony gwiazdzistym niebem, a z drugiej czarnymi klawiszami...

Rozmawiała Aleksandra Ziółkowska-Boehm.

**Wywiad ukazał się [w:]: ODRA, Wrocław, grudzień 2022
str. 72-73.**

Zobacz też:

Historia lubi się powtarzać

Moja fotografia jest przedłużeniem życia